Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 54 (2150) 7 lipca 1972 r. Cena 50 gr

V Mistrzostwa Czechosłowacji

Wielka PRZYGODA na MINI-KARACH

Po raz piąty Wasi czechosłowaccy koledzy (i koleżanki również — a jakże) zasiedli za kierownicami swoich minikarów, by w sportowej rywalizacji przeżyć wielką przygodę.

„Świat Młodych" po raz drugi uczestniczył w zawodach Republiki, które odbyły się, podobnie jak w ubiegłym roku w małym, położonym wśród zalesionych wzgórz miasteczku, Mariańskie Udoli. I przeżywał wraz ze 106 zawodnikami ich radości i kłopoty, porażki i sukcesy.

O WIELKIEJ PRZYGODZIE NA MINIKARACH czytaj na str. 4—5.

Konkurs na korespondencje z terenu całego województwa trwa! Już nadeszły pierwsze listy, już mamy pierwszych kandydatów do nagród!

Nie daj się ubiec przez konkurentów! Jeszcze dziś pochwal się tym co w Twojej wsi czy Twoim miasteczku jest najciekawsze, warte obejrzenia. Nagrody za najlepsze listy — czekają!

Nasz adres: „Świat Młodych", Warszawa, Mokotowska 24. Na kopercie naklej lub przerysuj znaczek, który reprodukujemy obok.

Tadeusz Woźniak, triumfator tegorocznego Festiwalu Opolskiego, zdobył główną nagrodę za utwór „Zegarmistrz światła" we własnej kompozycji z tekstem Bohdana Chorążuka.
Foto: Kazimierz Sędzikowski

Piosenki z OPOLA

„WITAMY PO RAZ DZIESIĄTY" — tak brzmiał tytuł koncertu inaugurującego tegoroczny Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu.

Jakiż więc był ten Jubileuszowy? Lepszy od poprzednich czy gorszy? Czy wyłonił nowe piosenkarskie gwiazdy? Czy obdarzył nas „bombowymi" szlagierami?

Był przeciętny. Ani lepszy, ani gorszy. Z estrady opolskiego amfiteatru wiało niekiedy nudą i smętkiem.

Posługując się niektórymi tytułami tegorocznych piosenek można by zacząć pisać opowiadanie:

„Kiedy wiosna buchnie majem", a „Ziemia śpiewa", kiedy „Droga, którą idę" prowadzi „Do szczęścia blisko", a ja idąc śpiewam piosenkę „W rytmie serca", która brzmi jak „Ballada masochisty", wtedy zastanawiam się „Dla kogo płonie dom"? I wtedy myślę o dziewczynie i patrzę na „Jej portret", który powiesiłem „Pod śliwką", gdzie „Narwańce polne". I pytam: „Jaka jesteś Mario"? A ona odpowiada: „Tak bym chciała..." by znowu zapanowała „Moda na skromne dziewczęta..."

C. d. na str. 6—7

Już za trzy dni rozpoczynamy druk nowej przygodowej powieści pt.:

Lok — czarownik plemienia

Kto zapewni sobie numery „Świata Młodych", będzie miał arcyciekawą lekturę na całe lato.

Lato 72 · Lato 72 · Lato 72 · Lato 72 · Lato 72

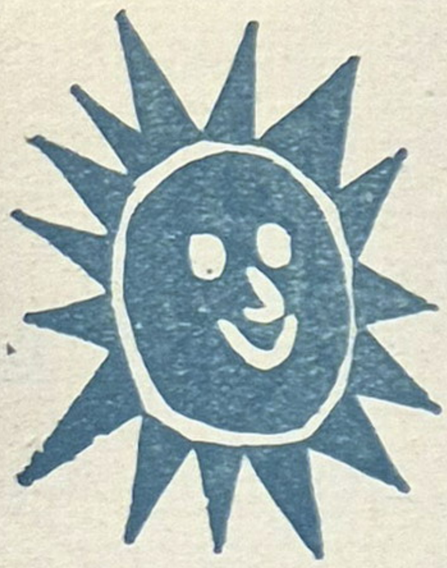

NIGDY DOSYĆ SŁOŃCA — mówią jedni. Słońce jest niezdrowe — twierdzą drudzy.

Zapytaliśmy w Waszym imieniu lekarzy. Odpowiedzieli: i jedni, i drudzy mają rację! Dla młodzieży, której skórę twarzy, szyi i pleców często pokrywają pryszcze i krostki — kąpiele słoneczne, czyli mówiąc po prostu opalanie, to lekarstwo.

Ale słońce, jest oczywiście również niezdrowe, głównie wtedy gdy jest go za dużo. Pisaliśmy w tym miejscu tydzień temu o udarach słonecznych. Okazuje się, że są jeszcze inne niebezpieczeństwa.

Po to więc, by hasło FRONTEM DO SŁOŃCA, mogło Wam, Drodzy Czytelnicy, przynieść maksimum pożytku — dziś na tej stronie wszystko (albo prawie wszystko) o nowoczesnym opalaniu.

Przeczytaj! Naucz się na pamięć! Bezwzględnie przestrzegaj!

● **Najlepiej opala słońce przed południem — pomiędzy godz. 10.00 a 12.00.**

● **W pierwszych dniach przebywaj na słońcu tylko od 15 do 30 minut. Ale ruszaj się! Ruch powoduje równomierne naświetlenie skóry, a owiewające powietrze przyspiesza opalanie.**

● **Jeśli masz normalną skórę, możesz używać do opalania niewielkiej ilości kremu „Nivea". Młodzież z trądzikiem lub pryszczami powinna opalać się bez używania kremów.**

● **Nad morzem oraz w górach działanie słońca na skórę jest silniejsze niż w głębi kraju. Zalecam więc szczególną ostrożność!**

Nigdy „na wariata"!

PAMIĘTAJCIE, kto chce opalić się SZYBKO, ten zawsze popada w przesadę. Dzieje się to przeważnie tak: od razu pierwszego dnia na słońcu godzina opalania twarzy, godzina opalania ramion, godzina opalania pleców.

A TO ŹLE! Bo przez ten czas najbardziej „spieką się" nam ramiona, uda a często nos i policzki. Słowem — te okolice ciała, które mimo naszej woli najbardziej wystawione są na działanie promieni słonecznych.

I PRZEDE WSZYSTKIM: za długie opalanie zawsze powoduje tzw. rumień — oparzenie skóry, pieczenie i ból, rakowaty kolor, obłażenie naskórka. To nie jest przyjemne, ani zdrowe.

Chodzi o to, by opalić się ŁADNIE I ZDROWO a nie szybko i nieskutecznie.

JAK SIĘ RATOWAĆ?

KTO już nabawił się rumienia, a więc „spalił" skórę, powinien natychmiast przystąpić do leczenia.

Oparzona słońcem skóra w żadnym wypadku nie powinna stykać się z wodą. Na chore miejsca należy kłaść kompresy z waty przepojonej świeżą maślanką. Często zmieniać kompresy. W wypadku dużych powierzchni np. na plecach, stosować przepojone maślanką chusty z gazy wyjałowionej. Po upływie pół godziny oparzoną skórę lekko osuszyć czystą watą. W chore miejsca lekko wklepać (nie wcierać!) krem „Nivea".

Oparzonych miejsc w żadnym wypadku nie wystawiać na działanie słońca, aż do wygojenia. W przeciwnym wypadku można nabawić się ostrych stanów zapalnych, które mogą zostawić na skórze stałe plamy.

KĄP SIĘ — PO KĄPIELI

CHOCIAŻ to brzmi paradoksalnie, a jednak to konieczne. Jeśli przebywasz kilka godzin na plaży nad morzem, na basenie, nad rzeką i kąpiesz się w tym czasie, powinieneś po powrocie do domu starannie spłukać całe ciało letnią wodą z łagodnym mydłem toaletowym. Najlepiej zrobić to pod prysznicem. Po co ten zabieg?

Na skórze, w jej porach i zmarszczkach zostają resztki środków do opalania, drobiny piasku, soli, chloru. Nie zapominaj, że np. środki do opalania rozkładają się po pewnym czasie i mogą szkodliwie działać na lekko podrażnioną słońcem skórę.

Dbaj także o to, by po każdym opalaniu uprać i wysuszyć kostium, w którym się opalasz. Przepocony, poplamiony kremem kostium wystawia nie tylko złe świadectwo swemu właścicielowi, ale słabiej przepuszcza powietrze, uniemożliwiając rozgrzanej skórze prawidłowe oddychanie.

RÓŻNE CERY — RÓŻNE „SŁOŃCA"

● **PIEGOWACI — mogą korzystać z kąpieli słonecznych, byle ostrożnie i stopniowo. Opalenizna zamaskuje piegi, będą one po prostu słabiej widoczne bo same piegi już bardziej się nie opalają.**

● **CERA TŁUSTA z pryszczami i trądzikiem. Jak już powiedzieliśmy, słońce jest tu idealnym lekarstwem. Działa przeciwbakteryjnie, wyjaławia skórę, wysusza, złuszcza skutecznie naskórek.**

● **CERA MLECZNO-BLADA — spotykana głównie u osób rudych: bardzo ostrożnie opalać, niebezpieczeństwo odczynów rumieniowo-zapalnych. Podobnie radzimy**

● **BLONDYNOM I BLONDYNKOM — muszą bardziej ostrożnie poczynać ze słońcem niż ciemnowłosi o śniadej cerze.**

● **OWŁOSIENIE szczególnie nóg i rąk zwiększa się pod wpływem nasłonecznienia. Osoby o skłonnościach do nadmiernego owłosienia nie powinny raczej opalać się szczególnie intensywnie.**

DBAJ O TWARZ!

NIE OPALAJ TWARZY „NA MOKRO". Kropelki wody, szczególnie morskiej, które zostają na twarzy po kąpieli, działają jak małe soczewki skupiające promienie słoneczne. Powoduje to nieodwracalne zmiany w naczyniach włoskowatych rozprowadzających krew w głębszych warstwach skóry.

OSTROŻNIE Z WODĄ KOLOŃSKĄ! Bo woda kolońska, perfumy, woda toaletowa — zawierają pewien rodzaj olejku, który pod wpływem ultrafioletowych promieni słonecznych tworzy na skórze plamy i „zacieki". Praktycznie nie dają się niczym zwalczyć.

ZAKRYWAJ TWARZ! Jeśli masz skórę na twarzy bardzo delikatną i cienką (dotyczy to głównie dziewcząt), z widocznymi czerwonymi żyłkami, zakrywaj w czasie słonecznych kąpieli twarz chustką szyfonową w kolorze czerwonym lub pomarańczowym. Kolory te filtrują szkodliwe dla skóry promieniowanie.

OKULARY — ALE JAKIE?

NIEKTÓRZY TWIERDZĄ że okulary przeciwsłoneczne w naszych szerokościach geograficznych są raczej nakazem mody, niż wymogiem zdrowotnym. Jednak nad morzem, na piaszczystych plażach oraz w górach rzeczywiście chronią one oczy przed nadmiernym światłem słonecznym, zabezpieczając również przed mrużeniem.

Jeśli już decydujecie się na okulary przeciwsłoneczne — to NIE POLECAMY okularów ze „szkłami" z lichego plastyku. Mają one często nierównomierną grubość, pełne są powietrznych „bąbli". Po krótkim czasie zarysowują się i matowieją. To wszystko powoduje wytężanie wzroku, co prowadzi do nadmiernego wyczerpania zarówno nerwu wzrokowego, jak i mięśni gałki ocznej.

RADZIMY GORĄCO — nie dopuszczajcie do tego, by szkła waszych okularów pokrywały się warstwą tłuszczu i pyłu. Niezdrowo to i niechlujnie!

Opracował:
JAN STYKOWSKI

Foto: K. Adamowski

CZOŁEM, KAPITANIE DĄBROWA!

GRUPA NASZA składa swój pierwszy meldunek. Nazywamy się „Tropiciele" i jest nas ośmioro: sześciu chłopców i dwie dziewczynki w wieku od 11 do 14 lat. Wykonaliśmy wszystkie zadania I wyprawy i chcemy ci o tym donieść, bo Ty jesteś teraz naszym dowódcą. Nazwę wybraliśmy po dłuższej dyskusji. Sądzimy, że nadaje się dla nas, bo tropimy historię naszego parku, drzew bardzo starych i pałacyku. Zbieramy się zawsze w parku, nawet zbudowaliśmy tutaj szałas. Nasza zbiórka alarmowa trwała dokładnie 11 minut i 42 sekundy. Każdy z nas ma legitymację według podanego wzoru w „Świecie Młodych". Czwarty i piąty punkt naszego kodeksu brzmi następująco: „Leśny człowiek jest zawsze prawdomówny i postępuje po rycersku".

Pozdrawiamy Cię!

„TROPICIELE"
z Gdańska-Oruni
ul. Jedności Robotniczej

BĘDZIE BAZA NA SŁONECZNEJ

Gdy tylko rozpoczęły się wakacje drzwi od Komendy Hufca ZHP w Wałczu zaczęły... niemiłosiernie skrzypieć. Dlaczego? Od ciągłego ich otwierania.

Dosłownie co pięć minut zjawia się jakiś chłopiec lub dziewczyna, którzy walą „jak w dym" prosto do komendanta hufca pełniącego jednocześnie funkcję Szefa Sztabu NAL w tym powiecie.

— Proszę pana, czy możemy się „zapisać" do Lata Leśnych Ludzi?!

W hufcu wałczańskim wszystkie drużyny harcerskie zorganizowały wakacyjne zastępy jeszcze przed końcem roku szkolnego. Do zastępów tych zagarnęły i swoich kolegów nie należących do organizacji. Wydawałoby się, że wszyscy chętni już się zgłosili, a jednak... drzwi skrzypią.

Nasz fotoreporter uchwycił moment wizyty Bogdana Turowskiego i Jacka Kucharskiego. Bogdan zdał do klasy V, a Jacek do IV, chodzą do różnych szkół, ale mieszkają w sąsiednich domach na tej samej ulicy, na ulicy Słonecznej.

— Myśmy już w zeszłym roku byli w NAL-u, nasz zastęp nazywał się „Orły", czy i teraz możemy...

Oczywiście. Druh hm Włodzimierz Cegielski cierpliwie i z pasją wyjaśnia każdemu „interesantowi", jak posługiwać się notatnikiem zastępowego, gdzie będzie można otrzymać kolejne wyprawy LLL, do kogo zwracać się o pomoc.

Będzie jeszcze jedna z wielu baz LLL. Na ulicy Słonecznej w Wałczu. (ek)

PRZYMIARKA

Moje tajemnice

SPOTKAŁAM JOLKĘ na progu jej mieszkania, dźwigała wielką, ciężką walizę. Stanęłam jak wryta ze zdumienia!

— A gdzież ty się wybierasz, przecież jedziemy dopiero jutro?

— Przymierzam się do tej walichy, czy udźwignę, ale chyba zostanę z nią na progu własnego mieszkania — wypaplała Jola.

— Czy ty się wybierasz w podróż dookoła świata, czy na miesiąc wakacji letnich, na cóż ci tyle łachów? Otwieraj zaraz tę swoją szafę, którą ze sobą targasz, zrobię czystkę!

— Włożysz na siebie spodnie płócienne, sweterek lub bluzeczkę, zależy od pogody, no i koniecznie tę kurteczkę. Już o tyle masz mniej w walizce! Po co te sukienki i spódniczki?! Bluzeczki dwie na zmianę, szorty, kostium kąpielowy, no tę jedną plażową sukienkę zapinaną pozwalam ci wziąć to bardzo praktyczne, bielizna osobista, dwa ręczniki, przybory toaletowe. No i popatrz, zamiast tej „szafy", możesz to zmieścić w torbie podróżnej.

Jolka osłupiała patrzyła na stertę „odrzutów", po czym wzięła lekką torbę i na jej twarzy odmalował się błogi zachwyt.

LATO LEŚNYCH LUDZI

„Lato Leśnych Ludzi" — trwa. Kapitan Dąbrowa wezwał już wszystkie zastępy LLL na kolejną wyprawę.

— Dlaczego w pierwszej wyprawie nie było znaczka — symbolu, który mamy sobie wklejać do notatnika zastępowego? — pyta zastępowy **Jurek Greszczenko z Olsztyna.** Odpowiadamy: Pierwsza wyprawa pod hasłem „Ruszaj z nami!" miała znaczek. Było nim „Słoneczko". Ustalamy, że symbol ten zastępowi wytną i wkleją do notatnika. Każda następna wyprawa będzie posiadała swój własny znaczek, z którym należy postąpić tak samo jak ze „Słoneczkiem".

— Czy w „LLL" mogą brać udział zastępy Nieobozowej Akcji Letniej? — zapytuje zastępowy z powiatu Opole Lub. Odpowiadamy: **LLL jest przede wszystkim dla zastępów NAL, a także dla wszystkich dzieci.** Zastępowi przeszkoleni przed wakacjami będą w lipcu i sierpniu otrzymywali bezpłatnie „Świat Młodych" z komend hufców. Bardzo liczymy na to, że zastępowi wciągną do wypraw rówieśników, którzy nigdzie nie wyjeżdżają. Ot, choćby takich jak, Heniek Omarczyk z Katowic, ul. Małachowskiego 11, który pisze: „Na obóz nie wyjeżdżam, bo zabrakło miejsc. Każdego dnia będę oglądał telewizję, a potem pójdę na basen, lub też wybiorę się na jagody".

Heńkowi i jemu podobnym warto pomóc w zorganizowaniu wypraw. „LLL"! Bo może być i tak, że obok zastępu NAL rozpocznie także swoją działalność grupa „Lata Leśnych Ludzi", pod dowództwem Heńka. Takie dwa zespoły mogą świetnie współdziałać.

Otrzymaliśmy już nie tylko listy z pytaniami, ale także pierwsze bardzo ciekawe meldunki. Szczególnie gorąco dziękujemy za meldunek **zastępowi „Czarownic" ze Stąporkowa pow. Końskie.** Udzielamy im szczególnej pochwały za uzupełnienie końcowego punktu Kodeksu Leśnych Ludzi. Brzmi on: „Leśni ludzie chronią las przed pożarem i biorą czynny udział w sadzeniu nowego".

Uwaga! Wszyscy leśni ludzie! Bierzcie przykład z „Czarownic"! Czekam na dalsze listy!

Kpt. DĄBROWA

Zam. 2624 A-64

V MISTRZOSTWA CZECHOSŁOWACJI

Wielka przygoda na minikarach

Do Mariańskich Udoli przybyło 12 ekip reprezentujących wszystkie ośrodki Czechosłowacji. W sumie 106 zawodników, w tym 15 dziewcząt.

Maksymalna średnica koła nie może przekroczyć 400 mm. Mierzenwa się za pomocą suwmiarki. Oj, czy tu nie jest za dużo? Dokładrzący przyrząd wykazał równo, jak ulał 40 cm.

TE TRZY czerwcowe dni w Mariańskich Udoli głęboko zapadną w pamięci nie tylko ponad stu dziewcząt i chłopców z całej Czechosłowacji, ale także mieszkańców tego cichego przez okrągły rok miasteczka, setkom robotników i kadrze inżynieryjno-technicznej zakładów metalowych „Moravia".

Na czas zawodów Mariańskie Udoli przybiera odświętny wygląd — stroi się w transparenty i flagi, na słupach zawisają megafony, zajeżdżają wozy transmisyjne TV, a na specjalnie wydzielonym trawiastym placu wyrasta namiotowe miasteczko z biurem zawodów, służbą techniczną, parkingiem dla minikarów. Pełnej jednak krasy nabiera miasteczko dopiero po przybyciu zawodników. Dziewczęta i chłopcy w kolorowych kombinezonach, i dresach z numerami startowymi na piersiach, kaskach ochronnych na głowach, emblematami swych miast i Domów Pioniera, z miejsca wytwarzają klimat wielkich zawodów sportowych. Choć wyczuwa się na każdym kroku emocje, podniecenie, postronnego obserwatora zadziwić musi jednak panująca wokół cisza i ogromne zdyscyplinowanie zawodników.

Dylemat Wojtka z nr-em 67

Oto z megafonów padają pierwsze komunikaty. Zawodnicy podprowadzają swoje pojazdy do kontroli technicznej. Przed jednym z namiotów długi rząd minikarów — do wagi, do sprawdzenia długości pojazdu i wysokości kół — czy odpowiadają warunkom w swoich kategoriach.

Jestem właśnie świadkiem przeglądu technicznego ostatnich minikarów. Na wadze zawodnik nr 67. Wojtek Lehes, wraz ze swym „Carclubem". Ciężar 120 kg (dopuszczalny w Wojtka kategorii 130 kg). Stan techniczny dobry — hamulce i układ kierowniczy — sprawne. Martin Pilny z wielką suwmiarką mierzy wysokość kół. Przyrząd nastawiony jest na 400 mm. Przednie mieszczą się. Tylne — nie przechodzą, o 3 mm wyższe. Komisja rozkłada ręce. Zaczyna się dyskusja. Ktoś po cichu podpowiada Wojtkowi, żeby wypuścił z kół trochę powietrza. Oczywiście, to żart. Wojtek jest wyraźnie zmartwiony. To jedyny wypadek, kiedy zakwestionowano wysokość kół. Właśnie w jego minikarze. Czy zostanie zdyskwalifikowany? Zapada decyzja — dopuszczamy, ale jeśli w razie Wojtka zwycięstwa wpłyną protesty, wówczas bez dyskusji odpada...

Starzy znajomi

Dobry den, pan redaktor! Oglądam się. Zza kierownicy zgrabnego minikara uśmiecha się do mnie dziewczyna o długich, kasztanowych włosach. Poznaję ją. To Simona Vejwodowa z Plzna. Pamiętam Simonę z zeszłorocznych zawodów. Pozowała mi wówczas do zdjęcia ze swą maskotką — kotem „Maculką". W kategorii dziewcząt zajęła wtedy V miejsce. Simona zdała do VIII klasy. Startuje na nowym minikarze. Tym razem przyjechała z mamą i... psem bokserem. Życzę jej, oczywiście, sukcesów w dzisiejszej jeździe.

Ale oto następny znajomy — pan Emil Kucharik, kierownik grupy z województwa środkowoczeskiego. Tym razem przybył z 10 zawodnikami, wśród nich są dwie dziewczynki. To w jego ekipie startowało w ub. roku trzech braci Prybyłów. Jiři zdobył wówczas złoty wieniec.

— Czy są dziś? — pytam.

— Przyjechało dwóch. Właśnie przygotowują się do próbnych jazd.

— Pozdrówcie chłopców ode mnie — proszę...

...I jeszcze jedno spotkanie. Pod daszkiem parkingu zwracają moją uwagę dwa, prawie identyczne minikary z nr 29, 30. Na opływowych, zgrabnych karoseriach napis „Mandelinka I", „Mandelinka II".

— Ten jest Mirki, a ten Alenki. One są z mojego miasta, Plzna. Mirka Kohoutova w zeszłym roku wygrała zawody — informuje Simona.

Przypomnę: w ubiegłym roku powszechną uwagę zwracał pomarańczowy minikar, który wygrywał kolejno ćwierćfinały, półfinały, a następnie w jeździe finałowej osiągnął najlepszy czas dnia. Po minięciu mety zawodnik uśmiechając się, zdjął z głowy kask ochronny, spod którego wypadły... dwa jasne warkoczyki przewiązane czerwoną wstążeczką. To była właśnie Mirka Kohoutova.

A więc jest i w tym roku! Pójdę jej śladem.

„Mandelinka II"

Jest niedziela, piękny czerwcowy ranek. Dzień finałów. Tłumy widzów zajmują miejsca wzdłuż trasy zawodów. Na udekorowanej trybunie honorowi goście. Ekipy telewizji już na swych stanowiskach — kilka kamer wymierzone na najbardziej newralgiczne punkty jazdy.

— Pozor, pozor! — próba mikrofonów...

Pnę się pod górę. Chcę uchwycić kilka migawek z linii startu. Czterysta metrów gładkiej jak stół, asfaltowej szosy z dwoma zakrętami. Po obu stronach sosnowy las.

Przed linią startową trzy długie rzędy pojazdów. Zawodnicy w pełnym wystroju — niektórzy już przysłonięci okularami rajdowymi.

W drugiej trójce same dziewczynki. Rozmawiają.

— To ty jesteś Mirka Kohoutova? — pyta zawodniczka z nr-em 39.

— Tak...

— Mówili mi, że w zeszłym roku dostałaś w nagrodę zegarek. Masz go...

Mirka wyciąga rękę. „Sława" wskazuje 9.58.

Ale oto w pierwszej trójce poruszenie. Padło polecenie — przygotować się. Na polowym monitorze zainstalowanym na po-

Bywało i tak, że z trójki zawodników jeden zdobywał zdecydowaną przewagę i po pokonaniu zdradzieckiego zakrętu, w fantastycznym stylu mijał linię mety.

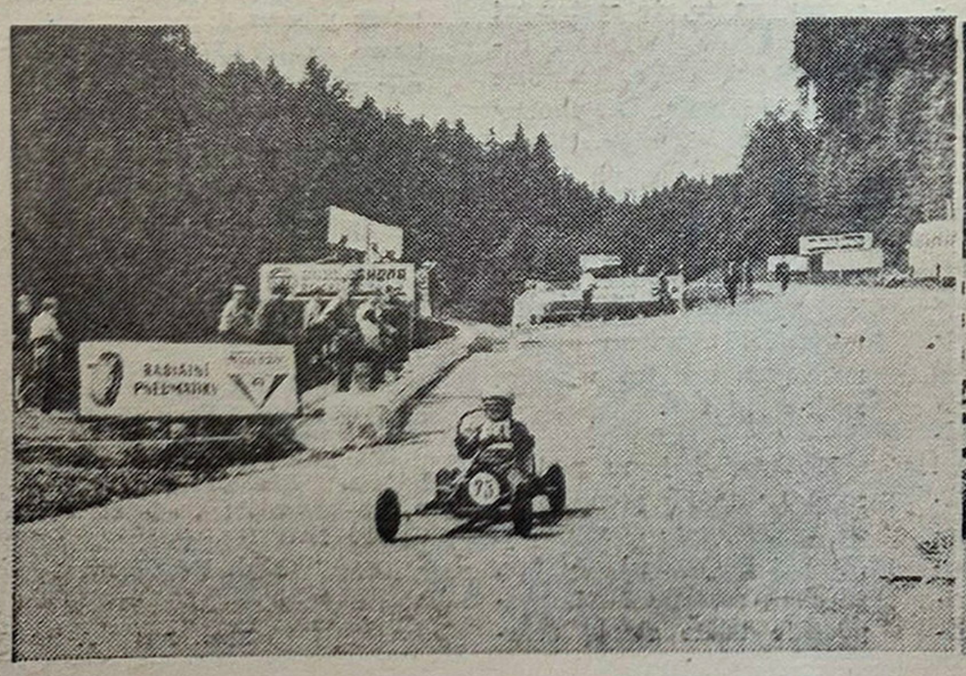

Minikary na starcie. Trzy pojazdy kategorii A2D w oczekiwaniu na sygnał startera. Zawodniczki z nogami przygotowanymi do odepchnięcia się od jezdni. Za chwilę na monitorku umieszczonym na poboczu szosy zabłysną cyfry 1, 2, 3 — start!... i minikary poleca w dół trasy.

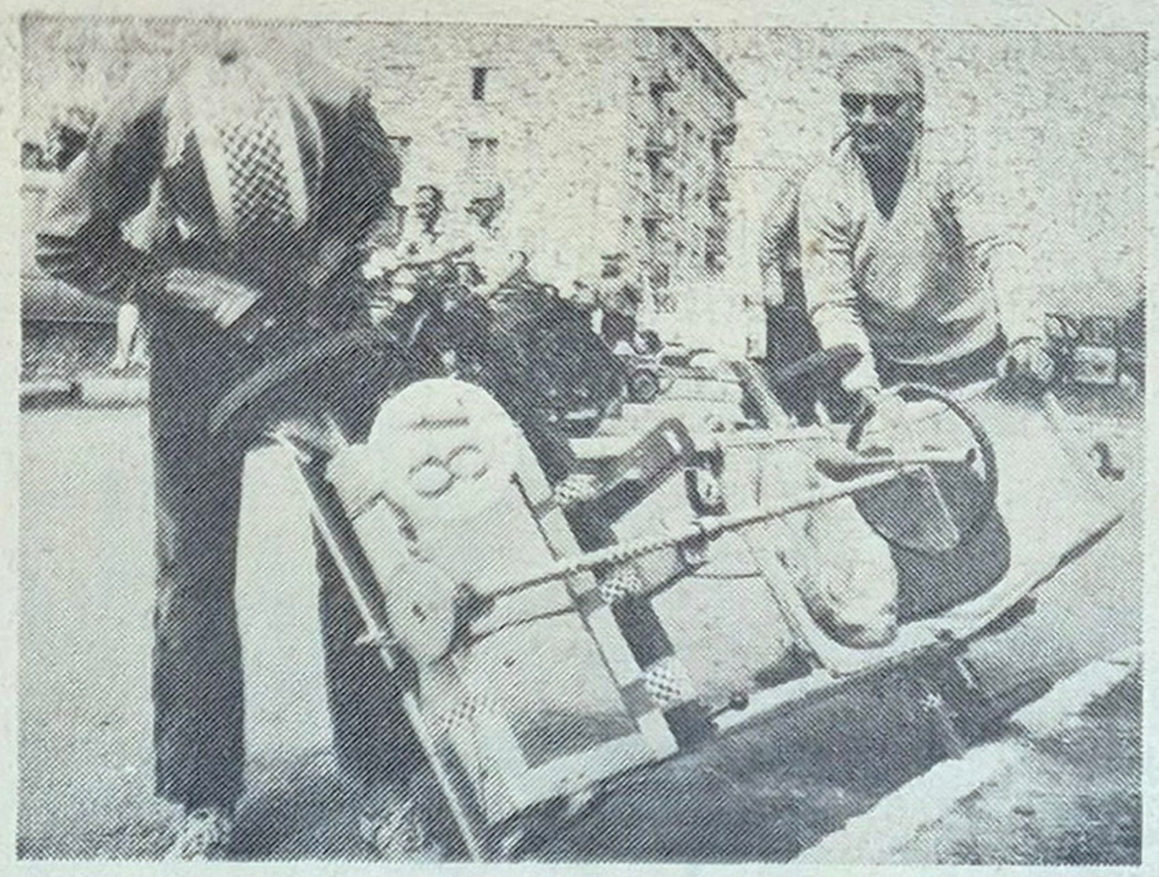

Defekt pojazdu nr 78? Nie, Jiri Walczik z Jesiennika wyznaje po prostu zasadę — „kto smaruje, ten jedzie". Sprawny bowiem pojazd, to przynajmniej połowa sukcesu. Reszta zależy od umiejętności i refleksu zawodnika.

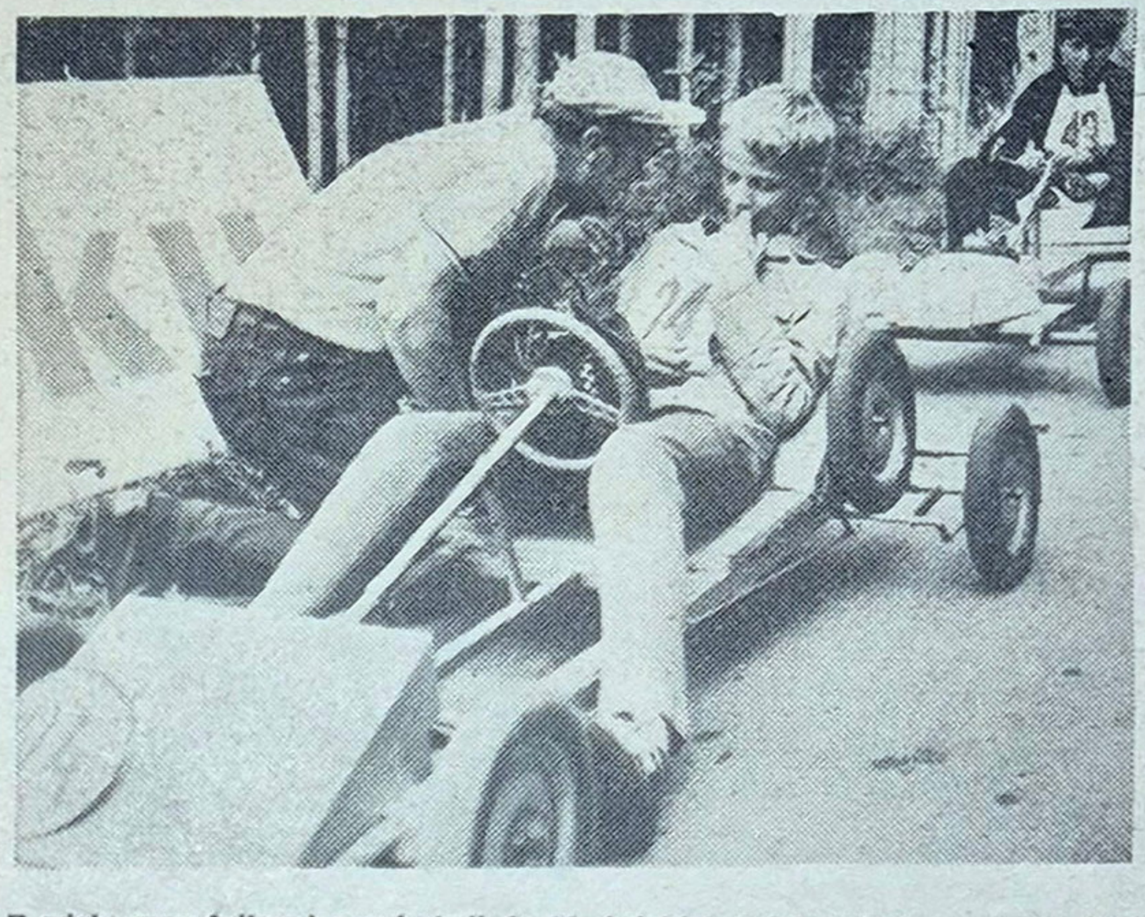

Z wielu zawodnikami przyjechali do Mariańskich Udoli rodzice — mamy i taty. Byli oni „prywatnymi" mechanikami, kibicami, doradcami. Jeszcze tylko ostatnia rada taty tuż przed startem syna. Vaclav Winkler został zwycięzcą w jeździe chłopców na 400 m (kategoria A2), osiągając czas 38,69 sek.!

boczu szosy zapalają się cyferki: 1, 2, 3... start! Już lecą — trzy minikary. „Łeb w łeb".

Mijają sekundy: 10-20-30-40. Na mecie jeden z pierwszych trzech już został zwycięzcą w swojej kategorii. Kto nim jest? Tutaj nie dociera głos spikera. Może i lepiej. Przynajmniej panuje spokój i zawodnicy się nie denerwują. Na linii startu Lenka Prinkova, Mirka Kohoutova i jeszcze jedna dziewczynka. Monitor znów mruga cyferkami — 1, 2, 3... start! Pięć metrów rozbiegu — tzn. odpychania się nogami o asfalt. Już lecą w dół — równo, w jednym rzędzie, jak na defiladzie. Widać tylko plecy i kaski połyskujące w słońcu. Maleją, znikają za zakrętem.

Wszystkim życzę zwycięstwa, ale mimo woli zaciskam kciuki za Mirkę — „Mandelinkę II". Jest jedną z najmłodszych zawodniczek dzisiejszych finałów. A zaczynała mając 8 lat. To już jej trzecie mistrzostwa.

Biegnę w dół. Przy telewizyjnym wozie transmisyjnym dowiaduję się: Mirka w brawurowej jeździe uzyskała zwycięstwo. 400 metrów zjazdu — 40 sekund! Mała Mirka — „Mandelinka II". Oczami wyobraźni widzę ją na mecie, jak z uśmiechem zdejmuje swój kask, spod którego sypią się jasne, proste włosy (Mirka wyrosła już od zeszłego roku z warkoczyków i kokardki).

Dochodzi godzina 12. Do startu przygotowują się zawodnicy kategorii B2 i B3 — jazda po trasie długości 500 metrów. A przed honorową trybuną uroczysta dekoracja zawodników kategorii A1 i A2.

Na najwyższym podium Mirka Kohoutova. Z rąk zasłużonego mistrza sportu Republiki, Franiska Stastnego, słynnego w świecie motocyklisty-rajdowca, otrzymuje laurowy, złoty wieniec.

Zawody wnet dobiegły końca. Spośród 106 chłopców i dziewcząt, którzy w wyniku wcześniejszych eliminacji wojewódzkich zakwalifikowali się do 5 mistrzostw Republiki, aż 15 stanęło na podium zwycięzców. Opuścili Mariańskie Udoli z wieńcami laurowymi i przeróżnymi nagrodami rzeczowymi. Wszyscy zaś uczestnicy zawodów długo będą pamiętać te trzy dni emocji, koleżeństwa, sportowej rywalizacji i WIELKIEJ PRZYGODY.

JERZY KASPRZAK
Zdjęcia autora

Drobnych napraw, usuwania usterek wynikłych podczas jazd treningowych dokonują mechanicy poszczególnych ekip. Oto właśnie jeden z nich przy minikarze Mirki Kohoutovej.

*

Gwoli prawdy, trzeba dodać, że nad minikarami obu sióstr, Alenki i Mirki Kohoutovych, czuwał także tata, były żużlowiec, który reprezentował wielokrotnie barwy Czechosłowacji na naszych torach w Rybniku, Gdańsku, Częstochowie. Obie siostry „Mandelinki" znalazły się w finałach V mistrzostw. Mirka zdobyła złoty wieniec laurowy i dyplom za I miejsce w kategorii A2D (dziewcząt).

Na miejsce startu, pod górę 400 lub 500 metrów od mety (w zależności od kategorii pojazdu) minikary holowane były przez motocykle ochotniczej rezerwy milicyjnej z zakładów „Moravia".

C. d. ze str. 1

No cóż, można oczywiście snuć dalej romantyczną opowieść i wierzcie mi nie zabraknie do niej tworzywa, jeśli opierać się będziemy na przeglądzie tegorocznych piosenek. Zresztą spróbujcie sami. Znajdziecie wiele: łąk, łez, wiatru w lesie, złota i zieleni, kolorów tęczy oraz zaimków osobowych takich jak: ty, z tobą, dla ciebie, my na zawsze, tylko z tobą i wiele innych zaklęć i przysiąg.

Czyżby piosenka nasza nie posiadała w swych tekstach żadnych głębszych myśli? Z zestawu, który przytoczyłam powyżej poza tęsknicą i czekaniem na miłość, i to w dodatku zawiedzioną, prawie nic innego nam nie zaproponowano.

W tym roku nieobecna była na opolskiej estradzie ambitna piosenka społeczno-obyczajowa, którą w latach ubiegłych z takim powodzeniem lansował Wojciech Młynarski, nie było satyry w stylu piosenek Pietrzaka czy Kofty. Utwory kabaretowe i charakterystyczne, jeśli nawet istniały w imprezach towarzyszących, to nie zmieściły się w koncercie finałowym. Nie transmitowano najciekawszego koncertu Festiwalu, w którym zaprezentowały się takie renomowane zespoły jak: Novi-Singers, Bemibek, Grupa Organowa Krzysztofa Sadowskiego, Blues and Rock — Wojciecha Skowrońskiego, no i najciekawsza indywidualność — Czesław Niemen. Żałować też należy, że żadna z piosenek studenckich dość licznie przedstawiona w imprezach towarzyszących nie weszła do finału. Szkoda, bo było co słuchać i czym się rozbawić.

Piosenki premierowe nie miały swego dnia. Pomieszane w koncercie z piosenkami już dobrze znanymi z radia i telewizji nie wyróżniały się zbytnio wśród osłuchanych już szlagierów. A z osłuchanych przebojów wiadomo! Niezawodny był utwór „Do zakochania jeden krok", co stwierdzili nawet jurorzy nagradzając tę piosenkę jedną z głównych nagród. Przebojami nowymi, które już zaczęły żyć swoim życiem, są bez wątpienia: „To był świat w zupełnie starym stylu", „Kto nas pokocha", „A ty nie czekaj", „Nie obiecuj, nie przyrzekaj" oraz „Wyznania najcichsze" — poetycka, nastrojowa piosenka śpiewana przez Waldemara Kocnia, nie wiadomo dlaczego nie zauważona przez jurorów, mimo że tuż przed Opolem utwór ten uzyskał I miejsce w Telewizyjnym „Studio 13".

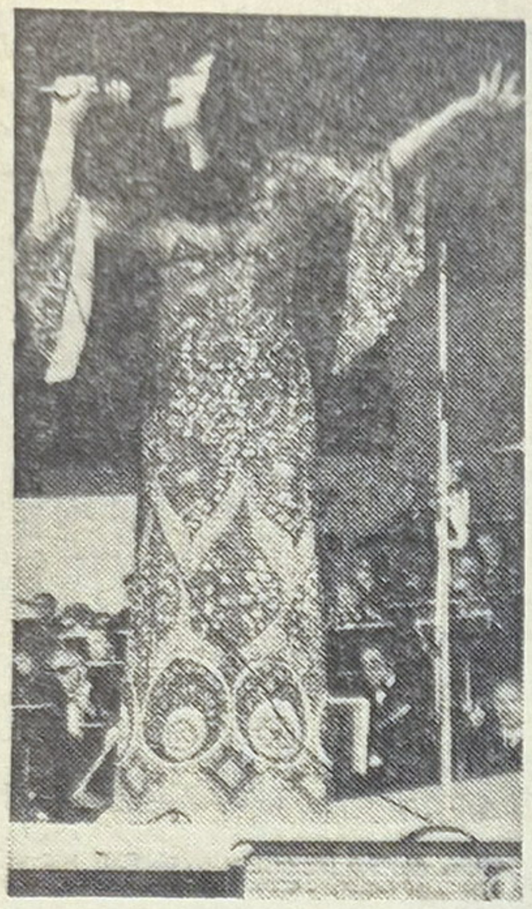

Zdzisława Sośnicka jak zwykle czarowała swoim mocnym i ekspresyjnym głosem. Jej piosenka „Codziennie pomyśl o mnie chociaż raz" należy już do uznanych przebojów.

Dwie „bomby" wypaliły tego roku w Opolu. Jest to oczywiście moja osobista opinia, ale pokrywa się ona z werdyktem jurorów. Otóż rewelacyjnie zabrzmiały dwa utwory: „Zegarmistrz światła" w wykonaniu Tadeusza Woźniaka i zespołu „Ali Babek" oraz „Olbrzymi twój cień" zaprezentowany przez debiutantkę Renatę Lewandowską, którą koleżeńsko wspierali chórem członkowie takich renomowanych grup jak Skaldowie, Bemibek, Ali Babki, Pro-Contra, Partita i kilkoro solistów. Były to pozycje opracowane nowocześnie, w stylu muzycznego chorału z bogatą instrumentalizacją i aranżacją. Brzmiały efektownie i wyraźnie „poruszyły" widza.

Z debiutantów podobali się Małgorzata Bratek z Poznania śpiewająca przy akompaniamencie gitary, Sławomira Studzianka z Ziębic (dostała propozycję przejścia na stałe do zespołu „Amazonek"), Andrzej Niemira z Warszawy o sympatycznym głosie w piosence „Zielone trawy lata" oraz młodziutkie bliźniaczki Kasia i Marysia Świtałówny, laureatki tegorocznej Zielonej Góry.

Interesująco wypadły młodziutkie debiutantki Kasia i Marysia Świtałówny. Drogę do Opola otworzył im Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, gdzie bliźniaczki zdobyły jedną z głównych nagród.

Dziesiąty, jubileuszowy Festiwal mamy już za sobą. Piosenki w rytm żartobliwej wesołej melodii „Kto nas pokocha, kto nas pokocha"... uleciały w Polskę. Kto je pokocha?

OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA ALICJI WIELGOŁAWSKIEJ

Piosenki z OPOLA

Maryla Rodowicz utrzymuje się niezmiennie na czołowych listach najpopularniejszych piosenkarek. W tym roku fotoreporterzy wybrali ją Miss Obiektywu. W ubiegłym roku berło najfotogeniczniejszej piosenkarki dzierżyła Halina Kunicka.

Waldemar Kocoń zaprezentował w Opolu „Wyznania najcichsze" i znawcy piosenki wróżą jej długotrwałą karierę.

Piosenka, którą poniżej drukujemy wylansowana przez Andrzeja Dąbrowskiego zdobyła na Festiwalu jedną z głównych nagród.

Do zakochania jeden · krok

Muzyka: Antoni Kopff
Słowa: Andrzej Bianusz

Mijają dni, miesiące, mija rok,
Prawdziwe życie mija nas o krok,
I z tym nam dobrze jest i nie jest,
I niby nic nie dzieje się.

Świat nam nie wadzi, lecz przez cały czas
Coś się gromadzi, coś dojrzewa w nas,
Co było ledwie nutką rzewną
Zmienia się w pewność tego, że:

Do zakochania jeden krok
Jeden jedyny krok nic więcej.
Do zakochania jeden krok
Trzeba go zrobić jak najprędzej.
Dopóki się zapala wzrok,
Dopóki się splatają ręce,
Dopóki kusi nocy mrok
Do zakochania jeden krok,
Do zakochania jeden krok.

I potem znowu codzienności kurz
I zakochanie też za tobą już,
I znów to jedno masz ze świata
Niezmienną pewność własnych wad.
I potem braku zdarzeń znów masz dość
I znów się zamiast marzeń zjawia ktoś,
Ma imię, adres, kolor włosów
I już nie sposób oprzeć się.

Do zakochania jeden krok... itd.

NAJ... NAJ... NAJ...

NAJ-bardziej zasłużeni dla opolskich Festiwali są dyrygenci orkiestr; Stefan Rachoń i Bogusław Klimczuk. Towarzyszą oni solistom od początku istnienia Festiwali. Bez ich orkiestr Festiwal nie miałby blasku.

NAJ-życzliwszy dla wykonawców jest reżyser Janusz Rzeszewski. To właśnie on zna wszystkie wzloty i upadki solistów. Ich łzy, tremy, nerwy, omdlenia, „wpadki". Ich porażki i sukcesy. Ale gdy spytać reżysera o te niepowodzenia jego pupilów, robi zdziwioną minę i odpowiada: — „A były takie"?

NAJ-barwniejsze kreacje zaprezentowały tego roku w Opolu „Alibabki". Ich suknie mieniły się różnorodnymi kwiatowymi „łatami" pracowicie połączonymi w jedną imponującą kompozycję. Tak oryginalnych i tak „wypracowanych" sukien Opole jeszcze nie widziało.

NAJ-bardziej pechowym solistą był Jerzy Grunwald. Zachorował w dzień swego występu. Wzmocniony przez lekarza „końską" dawką zastrzyku popędził do amfiteatru. Tam okazało się, że nie wpuszczą go na estradę, jeśli nie... zetnie zbyt długich włosów. „Mogę śpiewać w gorączce, ale z obciętymi włosami, nigdy"! — bronił się desperacko Grunwald. No i darowano mu postrzyżyny.

NAJ-szczęśliwszym wykonawcą był bez wątpienia Tadeusz Woźniak. W chwilę po usłyszeniu wieści, że zdobył główną nagrodę Festiwalu, a było to nocą w restauracji, Woźniak zerwał się od stolika i z radością wykrzyknął na głos: „Kelner, szampana dla wszystkich"!

NAJ-bardziej pracowici i to całkiem społecznie okazali się członkowie „Silnej Grupy pod Wezwaniem". Zabawili się w konwojentów i znieśli kilka skrzynek piwa do opolskiego sklepu. Zawistni powiadali, że „Silna Grupa" nie zrobiła tego tak zupełnie bezinteresownie, bowiem za pracę została nagrodzona olbrzymim, toczonym w drzewie kuflem i na dokładkę „krzynką" piwa. Ale po pracy i ci zawistni tego piwa kosztowali.

(aw)

PRZEBÓJ FESTIWALU

To był świat w zupełnie starym stylu

Urszula Sipińska prezentując dwie piosenki wywalczyła w Opolu dwie nagrody. Jedną z nich „To był świat w zupełnie starym stylu" prezentujemy dziś w „Swiecie Młodych". Drugą śpiewaną w duecie z kompozytorem Piotrem Figlem pt. „Jaka jesteś Mario" wydrukujemy w najbliższym czasie.

Zdjęcia: K. Sędzikowski

Muzyka: Urszula Sipińska i Piotr Figiel

Słowa: Janusz Kondratowicz

Szukałam ciebie długo, pogubiłam dni,
A kiedy cię znalazłam, to nie byłeś ty.
Wyjęłam z dna szuflady, album z dawnych lat
I weszłam w świat, w nasz świat seansu w starym iluzjonie.

To był świat
W zupełnie starym stylu,
To był świat
Zza szyb automobilu.
Śmieszny świat —
Pasjanse, potem koncert,
W świetle świec
Ktoś grał na klawikordzie.
Śpiewał walc
W karnecie zapisany,
Ty i ja —
Znów w sobie zakochani,
Szalał bal
Aż do białego świtu,
To był świat
W zupełnie starym stylu.

A gdy ucichły struny, zgasły iskry świec,
Otwartym oknem nagle wpadł słoneczny dzień,
Na dno szuflady wrócił album z dawnych lat
I zamknął się nasz świat z seansu w starym iluzjonie.

To był świat
W zupełnie starym stylu,
To był świat
Zza szyb automobilu.
Śmieszny świat
Wyścigi na Dynasach
Ty i ja
Znów razem na wywczasach
potem film
Z Rudolfem Walentino
Pierwszy raz
szumiało w głowie wino
Tyle lat
przebiegłam w parę minut
to był świat
naprawdę w starym stylu
To był świat
w zupełnie starym stylu!

Spróbuj Rozwiązać

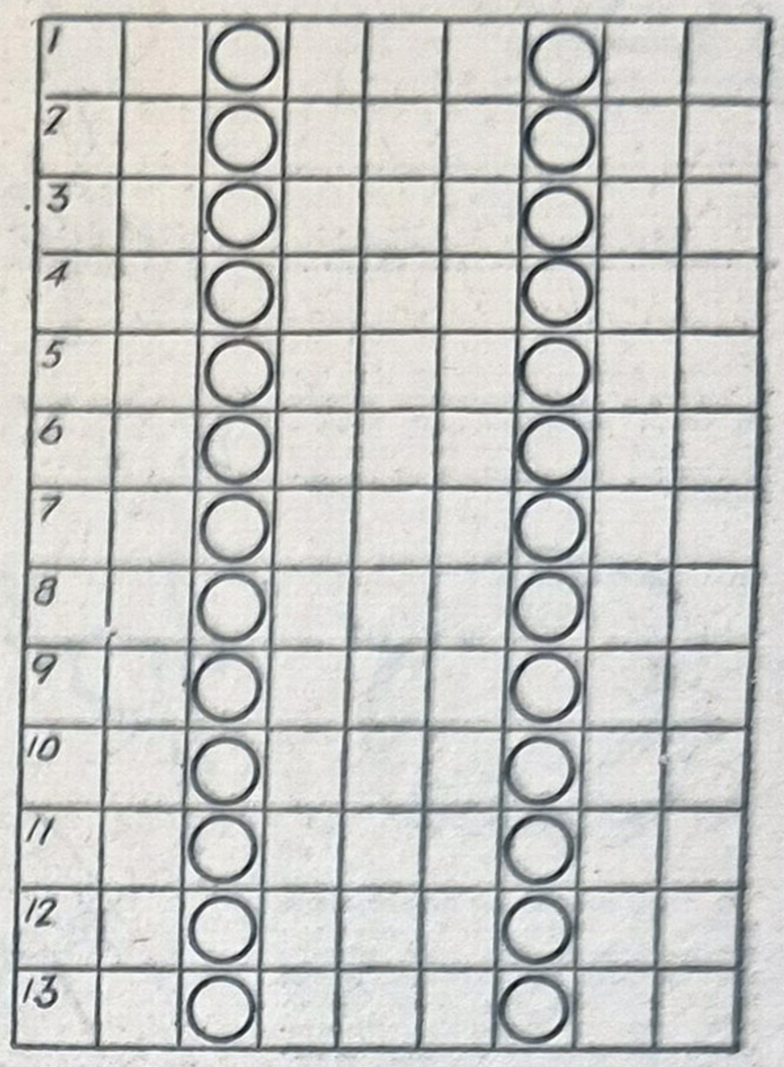

LOGOGRYF WIĄZANY

Odgadnąć 13 par wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach i wpisać je do poziomych rzędów diagramu tak, aby ostatnia litera pierwszego wyrazu była zarazem pierwszą literą drugiego wyrazu. Wszystkie pierwsze litery w poszczególnych parach mają taką samą literę początkową. Litery, które znajdą się w polach oznaczonych kółeczkami, czytane z góry na dół utworzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) owoc palmy — część nogi, 2) budka uliczna „Ruchu" — gromadna przejażdżka sankami, 3) gruba gałąź — kolisty plac, 4) ozdoba rośliny — lęk przed publicznym występem, 5) pokarm z kaszki — wśród drobiu, 6) kowalskie zajęcie — okres w dziejach, 7) zatyczka butelki — pracuje w kuźni, 8) kwietnik — szerokie drzwi wjazdowe, wrota, 9) oprzęd jedwabnika — polecenie, 10) szyk odlatujących żurawi — waśń, sprzeczka, 11) broń łucznicza — zorganizowane działanie, 12) skoczny taniec — łódź turystyczna, 13) marionetka — scena cyrkowa.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: Logogryf wiązany. Do rozlosowania: bony książkowe.

TU ODCIĄĆ

OTO WÓDZ DAKOTÓW

Nie znane jest jego imię. Takich jak on było wielu. Sfotografowaliśmy go w Muzeum Indiańskim w Dreźnie. Szczegóły paradnego stroju oznaczyliśmy na sylwetce rysunkowej numerami. Porównajcie je ze zdjęciem: 1) pióropusz z orlich piór, 2) lusterka, uzyskane drogą wymiany od białych, służą do oślepiania przeciwnika w czasie walki, 3) ozdoby wodza symbolizujące słońce, 4) paradny tren od pióropusza, 5) fajka-tomahawk z ostrzem z brązu, 6) fajka ceremonialna z główką wykonaną z kamienia, 7) woreczek na fajki i tytoń, 8) włócznia, służyła do polowań i walki, 9) woreczek na wampumy z wyprawionej na miękko skóry jelenia. Wiszące przy wyszywanej koralikami ozdobnej szarfie na piersiach wodza pomponiki, to po prostu kosmyki ze zdobytych przez niego skalpów.

MAŁA KSIĘGA INDIAN STR. 3

Redaguje:
Włodzimierz Lewiński

CZEŚĆ!

Marta Laskowska z Wołomina wyszperała zagadkę, która spędza jej sen z powiek: „Jeśli krokodyle przedstawione na obrazku połkną się jednocześnie to co zostanie?"

O rety, nie wiem! Krasnoludek mówi, że nic nie zostanie i pewnie ma rację. Tak, prawdę mówiąc jest to stary kawał jak świat, ale nikt jak dotąd nie umiał na tę zagadkę odpowiedzieć. Marta przy okazji przysłała jeszcze zdanie-kalambur:

ODDAJMY DŁONIE NASZE
ODDAJ MYDŁO NIE NASZE

*

Mojej znajomej i sąsiadce Agnieszce Mészàros dziękuję za spóźnione życzenia imieninowe. Agnieszka pisze, że ma w domu 5 myszy, 2 chomiki i żółwia, który nazywa się „Ekspres". Bardzo dobre imię dla żółwia!

*

„Pękł worek" z literkowcami. Szymek Górny z Węgierskiej Górki wyszperał w starych „Przekrojach" kilkadziesiąt literkowych rysunków. Najlepszy pomysł to wieloryb.

Hania Jelonek narysowała takie oto kompozycje: rumak, lajkonik, młot.

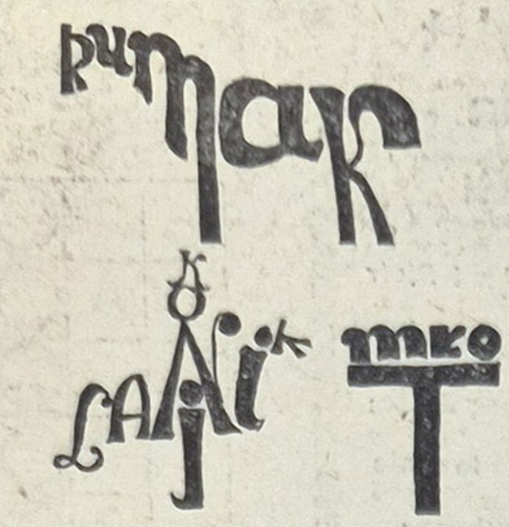

Krzysiek Gontowski z Warszawy ma też niezłe pomysły: struś, baran, koza.

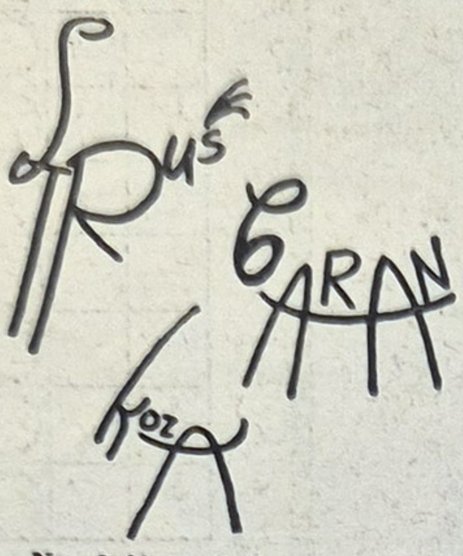

No, dość na dziś. Piszcie!

Wasz RZEP

Rys. Włodzimierz Lewiński

— Czy wierzy pani, że nauczyłem się tańca na lekcjach telewizyjnych?
— Ależ oczywiście, to widać nawet, bo tańczy pan z ciągłymi zakłóceniami.

Zdzisław Dymarek

— Baaasiu, ten koszykarz przyszedł do ciebie!

Andrzej Pomykała

WYSZPERANE DLA RZEPA

Andrzej Misiura

— Dlaczego usunęli cię z okrętu podwodnego?
— Nie podobało się kapitanowi moje przyzwyczajenie.
— Jakie?
— Sypiam przy otwartym oknie.

Darek Błaszczyk

— Ten scyzoryk, który pani znalazła, to ja zgubiłem.
— A jakiego koloru był twój scyzoryk?
— Zielony.
— Eee, ten jest czerwony.
— Nie szkodzi, może być czerwony.

Janusz Oleś

Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje Andrzej Pomykała.

TU ODCIĄĆ

STR. 4 MAŁA KSIĘGA INDIAN

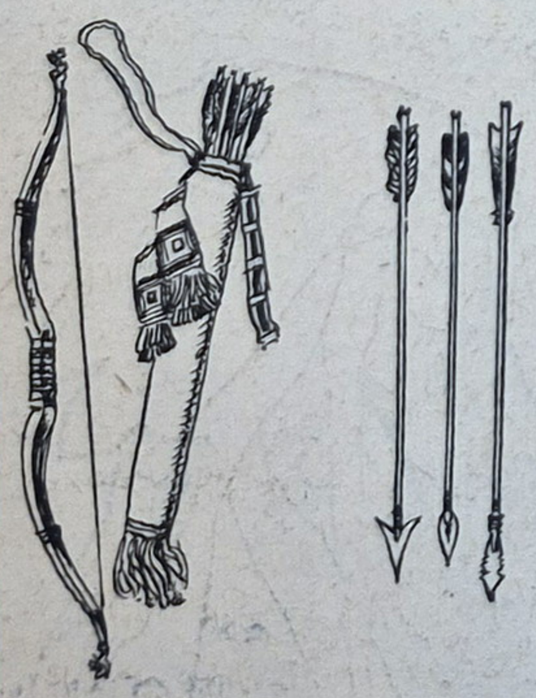

INDIAŃSKA BROŃ

Łuk i strzały, które widzicie na rysunku pochodzą z plemienia Apaczów. Przechowywano je i przenoszono w skórzanych kołczanach i sajdakach. Strzały, początkowo z grotami drewnianymi, po nawiązaniu przez Indian wymiany towarowej z białymi zastępowano grotami metalowymi, głównie żelaznymi. **Włócznie** (patrz strona poprzednia) miały też początkowo groty kamienne, później metalowe, posługiwano się nimi zarówno w walce, jak i w polowaniu na bizony. Jednak w XIX wieku używano już włóczni, bogato zdobionych futrem i piórami, prawie tylko jako broni ceremonialnej.

Drugi rysunek na tej stronie pokazuje, jak **maczuga kamienna** przeistoczyła się w **tomahawk,** straszliwą broń, w której używaniu Indianie byli nie lada mistrzami. Niektóre tomahawki miały nawet po trzy ostrza.

Powróćmy jednak do pióropusza wielkiego wodza. Zrobiony przeważnie z orlich piór był honorową oznaką wodzowską, nosili go także zasłużeni wojownicy. Ale wyruszający na pole bitwy wódz czy sławny wojownik nie nosił pióropusza, tylko kilka piór wpiętych we włosy. Oznaczały one jego godność oraz świadczyły o jego mężnych czynach w walce z wrogiem. Na dalszych stronach naszej „Małej Księgi Indian" omówimy dokładnie „język" indiańskich piór. Jest to bowiem swoisty szyfr, zrozumiały tylko dla wtajemniczonych.
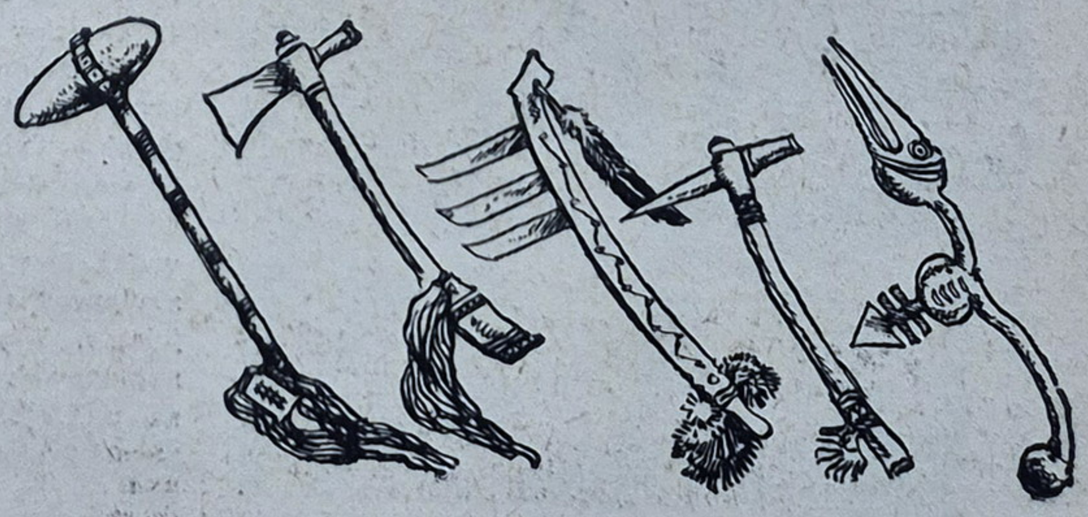
Wszystkim, którzy chcą zrobić sobie **indiański pióropusz,** podajemy na następnych stronach jeden z lepszych sposobów jego wykonania. Potrzebne będą do tego pióra, oczywiście nie orle, ale gęsie, kurze, indycze, kacze, a nawet gołębie czy innych drobnych ptaków. Warunek: muszą być czyste i raczej jasne.